

ZBRODNIĘ WEHRMACHTU W POLSCE – WRZESIEŃ 1939

W chwili wkraczania wojsk hitlerowskich do wsi Zapolice w dniach 6–7 września 1939 r. znajdowałam się ze swym mężem Stefanem i czworgiem dzieci w swych zabudowaniach we wsi Zapolice, oznaczonych nr. 1. W godzinach przedpołudniowych, gdy znajdowałam się na podwórzu, zauważyłam, iż drogą jechał żołnierz niemiecki na koniu, a za nim w odległości kilku metrów jechało dwóch żołnierzy, również na koniach. Widząc nadjeżdżających żołnierzy niemieckich, ja wraz z mężem i dziećmi schowaliśmy się za budynek. Zza węgła wyglądałam jednak na drogę i widziałam, że pierwszy z żołnierzy niemieckich, jadący na koniu, zatrzymał się na drodze na wprost studni, jaka znajduje się obok mych zabudowań. Po przeciwnej stronie drogi siedziała nieznamna mi dziewczyna w wieku około 20 lat, wysoka, szczupła. Żołnierz jadący na koniu zaczął przywoływać tę dziewczynę do siebie, wypowiadając jakieś słowa po niemiecku, oraz kiwał na nią palcem, aby do niego podeszła. Dziewczyna ta wstała z rowu i podeszła do niemieckiego żołnierza, śmiejąc się do niego. Ja, znając trochę język niemiecki, zorientowałam się, że niemiecki żołnierz żądał, aby dziewczyna podała mu wody, lecz ona najprawdopodobniej nie rozumiała, o co mu chodzi, i w dalszym ciągu śmiała się do niego. Wówczas niemiecki żołnierz wyciągnął z futerału przy pasie rewolwer i strzelił do tej dziewczyny, raniąc ją w rękę. Dziewczyna zaczęła bardzo głośno krzyczeć i trzymając się za rękę, biegła przez nasze podwórze. Żołnierz niemiecki, słysząc jej krzyk, zawrócił konia i strzelił do niej po raz drugi z rewolweru, trafiając ją w klatkę piersiową. Po tym strzale dziewczyna przewróciła się i leżała w kałuży krwi. Zdarzenie, o którym zeznałam, obserwowałam z odległości około 20 metrów przy dobrej widoczności, bowiem w tym czasie było widno i świeciło słońce. Niemiecki żołnierz, który zastrzelił dziewczynę, był ubrany w mundur koloru zielonkawoniebieskiego, a na rękawie munduru miał opaskę ze swastyką, zaś na głowie hełm. Nie mogę określić, jaki stopień wojskowy posiadał ten żołnierz, czy był oficerem, podoficerem, czy też szeregowcem, bo nie znałam się na tym. Czy na naramiennikach posiadał jakieś dystynkcje, nie zauważyłam, bowiem siedział on na wysokim koniu maści karogniadej.

Zeznanie to złożyła przed prokuratorem byłej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich świadek Małgorzata Stępień (urodzona 10 czerwca 1900 r.), gospodyni domowa¹.

I. Choć zbrodnie Wehrmachtu popełniane w Polsce od 1 września 1939 r. były badane przez historyków², a także stanowiły przedmiot śledztw prowadzonych przez Komisję

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), akta W, 1566.

² Zob. w szczególności S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX–25 X 1939 r.*, Warszawa 1967 oraz *idem*, *Zbrodnie Wehrmachtu (wybór dokumentów)*, Warszawa 1974, a także *Materiały z konferencji naukowej poświęconej zbrodniom Wehrmachtu popełnionym na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej 1939–1945*, Warszawa 1967.

Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN, jednakże zbrodniczy charakter działań żołnierzy niemieckich w czasie *Polenfeldzug* nie został potwierdzony żadnym wyrokiem niemieckiego sądu, skazującym ich sprawców. Polskie śledztwa, w których toku gromadzono setki relacji świadków, identyfikowano ofiary i starano się zidentyfikować sprawców, choćby określając ich przynależność do poszczególnych jednostek Wehrmachtu, przekazywane do dalszego prowadzenia prokuraturom niemieckim nie zaowocowały żadnym aktem oskarżenia, gdyż były z różnym uzasadnieniem umarzane. Ten stan rzeczy rodzi potrzebę analizy wybranych jako typowe – z kilkuset przeprowadzonych w Polsce śledztw – postanowień prokuratur niemieckich zawierających najczęściej przywoływane argumenty natury faktycznej, dowodowej i prawnej, dzięki którym żadnemu z żołnierzy Wehrmachtu nie postawiono zarzutu popełnienia nieulegającej przedawnieniu zbrodni wojennej.

Prowadzenie takiej analizy prawnej *sine ira et studio* jest często trudne. Relacje świadków uruchamiają wyobraźnię czytelnika zeznań i zrozumiałe emocje, nad którymi jakże trudno jest zapanować, gdy dotyczą one nieosądzonych oczywistych zbrodni wojennych w całym ich wstrząsającym obrazie. Panowanie nad emocjami jest jednak zawodową powinnością prokuratora Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, co nakazuje ograniczenie komentarza do wskazania aspektów prawnych zbrodni popełnionych przez żołnierzy Wehrmachtu i przyczyn, dla których nie ponieśli oni odpowiedzialności karnej.

Ustalenia takie muszą być czynione w odniesieniu do konkretnych zdarzeń, ze wskazaniem miejsca, czasu, sprawców i sposobu ich działania oraz ofiar. Dopiero tak przeprowadzone badanie wieść może do odpowiedzi na pytanie, czy pojęcie „zbrodnie Wehrmachtu” – zawierające w swej semantycznej treści uogólnienie – jest historycznie i prawnie uzasadnione.

II. Cytowana na wstępie relacja, opisująca zamordowanie przez niemieckiego żołnierza uśmiechającej się do niego dziewczyny (jak ustalono w polskim śledztwie, była to Józefa Rojek), pochodzi z akt śledztwa, które po przekazaniu niemieckiej prokuraturze zostało przez nią umorzone 2 czerwca 1981 r. Przedmiotem śledztwa były zabójstwa czternaśtu ustalonych z nazwiska Polaków popełnione przez niemieckich żołnierzy z 10. i 17. Dywizji Piechoty w dniach 4–6 września 1939 r. w miejscowościach położonych na linii przemieszczania się tych dywizji od zachodniej granicy Polski w kierunku Sieradza i Łasku. Zdaniem polskiego prokuratora zabójstwa te, których ofiarami była ludność cywilna, nie wynikały z istoty działań wojennych, stanowiły więc oczywiste zbrodnie wojenne. W toku polskiego śledztwa ustalono, że zbrodniami takimi były m.in.:

- zamordowanie Marianny Król we wsi Strońsko – żołnierz niemiecki wrzucił granat do piwnicy z kartoflami, w której się ona ukryła, nie mogąc z powodu wieku wraz z innymi mieszkańcami uciekać przed wkraczającym Wehrmachtem;

- zastrzelenie z powodu braku dokumentów 31-letniego Franciszka Janiaka, który wracał do swej wsi Strońsko zajętej przez Niemców;

- zamordowanie Stanisława Kulawiaka (50 lat), jego syna Jana (20 lat) oraz sześćdziesięcioletniego ojca Józefy Rojek (tej samej, która wcześniej została zastrzelona przez niemieckiego kawalerzystę) na drodze do wsi Zapolice – żołnierze niemieccy najpierw zabrali im konie od furmanki, następnie pobili ich przy użyciu karabinów i skopali, a potem zastrzelili. Egzekucję przeżył trzykrotnie ranny drugi syn Stanisława Kulawiaka i jako naoczny świadek opisał zdarzenie;

- zastrzelenie Józefa Urbaniaka, który na drodze do Zapolice przejeżdżał rowerem obok zajmujących jezdnię niemieckich motocyklistów;

Z archiwum IPN; sygn. 3505, fot. niem.



Ciała polskich jeńców zabitych przez żołnierzy III batalionu 15 pułku piechoty Wehrmachtu w przydrożnym rowie – okolice Ciepelowa, 8 września 1939 r.

– zastrzelenie w Woli Kleszczowej Stanisława Pokorskiego (78 lat) i jego żony oraz małżeństwa Józefa i Bronisławy Szymańskich, którzy pozostali we wsi opuszczonej przez młodszych mieszkańców.

W obszernym uzasadnieniu umorzenia postępowania w tej sprawie niemiecka prokuratura wyraziła pogląd, że opisane przez polskich świadków zabójstwa zostały popełnione podczas działań wojennych, jako akt odwetu lub w ramach zwalczania przestępczej partyzantki i z tego względu nie stanowiły zbrodni wojennych. Syntetyzując wywód uzasadnienia, należy stwierdzić, że zabójstwo Marianny Król, popełnione przez wrzucenie ręcznego granatu do piwnicy, w której się ukryła w czasie, gdy do wsi wmaszerował niemiecki oddział, uznane zostało za mieszczące się w ramach działań wojennych, przy czym – jak wskazano – sposób zabicia nie nosił cech okrucieństwa. Inni Polacy – według tego rozumowania – zostali zabici jako przestępczy partyzanci (dosłownie „wolni strzelcy” – *Freischärler*). W uzasadnieniu stwierdzenia, że polska ludność mogła być traktowana jako należąca do przestępczej partyzantki, wskazano, iż polskie radio wzywało wszystkich do stawiania zbrojnego oporu, o czym 2 września 1939 r. donosiły meldunki wojskowe przesyłane do dowództwa Wehrmachtu. Miało to spowodować rozwój w tym czasie działalności partyzanckiej (*Freischärler Tätigkeit*) polskiej ludności, w której uczestniczyli także starzy mężczyźni i kobiety. Przedstawiony wywód zamyka stwierdzenie: „nie można co najmniej wykluczyć, że wrogie zachowanie polskiej ludności cywilnej stanowiło przyczynę zachowań niemieckich żołnierzy”. Dalej uczyniono zastrzeżenie, iż pozostaje pewna wątpliwość, czy wszystkie przypadki rozstrzelania polskiej ludności cywilnej były usprawiedliwione przez konwencję haską i za-

sady prawa narodów oraz wówczas obowiązujące wojenne prawo niemieckie³. Nie można bowiem wykluczyć – twierdzono dalej – ekscesów pojedynczych żołnierzy, które jednak mogły być tylko zwykłymi zabójstwami, nie zaś morderstwami, i dlatego z powodu przedawnienia nie podlegają ściganiu. Jak stwierdzono dalej, zabójstwa polskich cywili nie były popełniane ani podstępnie, ani okrutnie, ani z żądzy mordowania, ani z nienawiści do Polaków, ani z nienawiści rasowej, ani też z innych niskich pobudek; z tego powodu nie są morderstwami, które według prawa niemieckiego należałoby ścigać⁴.

Wyraźnie widoczna myśl przewodnia uzasadnienia, według której polska ludność cywilna przyczyniła się do zabójstw popełnionych przez niemieckich żołnierzy, przyjmując wobec nich aktywną wrogą postawę, załamuje się w sposób oczywisty w odniesieniu do zastrzeżenia śmiejącej się do niemieckiego żołnierza Józefy Rojek, opisanego w cytowanej na wstępie relacji. Dlatego w uzasadnieniu umorzenia postępowania wobec tej zbrodni przyjęto, iż jakkolwiek zachodzi podejrzenie, że niemiecki żołnierz działał z niskich pobudek, to jednak potwierdzenie tego podejrzenia wymagałoby przesłuchania go, co nie jest realne, gdyż ze względu na zbyt skąpe dane zawarte w relacji polskiego naocznego świadka nie można go zidentyfikować. Taka identyfikacja wymagałaby bowiem zeznań niemieckich świadków jego czynu, a wątpliwe jest, czy inni niemieccy żołnierze w ogóle obserwowali zdarzenie. Na zakończenie postanowienia o umorzeniu prokuratura podzieliła się swym doświadczeniem wyniesionym z wcześniej prowadzonych śledztw w podobnych sprawach, przekazywanych z Polski, pisząc: „Dotychczasowe doświadczenia wskazują mianowicie, że byli żołnierze przesłuchiwani w sprawach zbrodni nazistowskich lub wojennych nie pamiętają zdarzeń albo świadomie zaprzeczają, że posiadają jakkolwiek wiedzę czy też wspomnienia o czynach. Dotyczy to nie tylko podejrzanych, lecz także świadków czynów, ponieważ obawiają się oni, że sami stać się mogą podejrzanymi”.

III. Zanim rozegrały się wydarzenia stanowiące przedmiot przedstawionego powyżej śledztwa, żołnierze tej samej 17. Dywizji Piechoty, której podlegał wówczas pułk SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”, 3 i 4 września 1939 r. w miejscowości Złoczew zamordowali około dwustu osób – Polaków i obywateli polskich narodowości żydowskiej. W polskim śledztwie⁵ ustalono nazwiska 71 ofiar. Niemożność zidentyfikowania pozostałych wynikała z tego, że byli to uciekinierzy próbujący ująć przed nadciągającymi oddziałami niemieckimi.

Świadek Janina Modrzewska, mieszkanka Złoczewa, która wówczas miała 18 lat, tak opisała wydarzenia: *W dniu 3 września 1939 r. do Złoczewa przyjechał oddział niemiecki; żołnierze jechali na rowerach i motocyklach. Do dworku Tyszkiewiczów zajechał sztab niemiecki i tam się zatrzymał. W tym dniu był spokój. W nocy z 3 na 4 września 1939 r. Niemcy przystąpili do podpalania budynków i rozstrzeliwań. Tej nocy nie spałam, gdyż miałam iść do sąsiedniego domu, żeby zabrać rzeczy, które tam pozostawiliśmy. Na terenie tej*

³ Rozporządzenie o specjalnym wojennym prawie karnym (*Kriegssonderstrafrechtsverordnung*) z 17 VIII 1938 r.

⁴ Według prawa niemieckiego nie ulegają przedawnieniu i jako takie podlegają ściganiu zbrodnie nazistowskie będące morderstwem w rozumieniu § 211 kodeksu karnego, który to przepis stanowi, że mordercą jest ten, kto zabija człowieka z żądzy mordu, dla zaspokojenia pożądania seksualnego, z żądzy zysku lub innych niskich pobudek, podstępnie, okrutnie, z użyciem środków stwarzających powszechne niebezpieczeństwo lub w celu umożliwienia popełnienia albo ukrycia innego przestępstwa.

⁵ AIPN Oddział w Łodzi, S28/04/Zn.

posesji było około 100 uciekinierów z sąsiednich miejscowości: Lututowa, Wielunia i innych. Kiedy rozpoczęła się strzelanina, ja i jeszcze jedna kobieta wyskoczyłyśmy przez okno do ogródka i ukryłyśmy się w krzakach porzeczek. Widziałam wtedy z tego miejsca, jak żołnierze niemieccy strzelali do tych uciekinierów. Większość z tych uciekinierów została zabita lub ranna. [...] Przypominam sobie, że wśród rannych była kilkunastoletnia dziewczynka postrzelona z tyłu, tak że wyszły jej wnętrzności z brzucha. Przypominam sobie również, że po trupie zastrzelonej kobiety chodziło małe dziecko; mogło mieć około 1,5 roku. Kiedy wzięłam to dziecko na rękę, jeden z żołnierzy niemieckich roztrzaskał temu dziecku głowę kolbą karabinu. Przypominam sobie jeszcze jeden fakt, którego nie zapomnę do śmierci. Otóż jedna kobieta, Józefa Błachowska ze Złoczewa, została postrzelona w rękę. Kiedy zaczęła krzyczeć, jeden z żołnierzy niemieckich siłą wepchnął ją żywcem do palącego się domu. Spaliła się tam żywcem. Nadmieniam, że żołnierze niemieccy strzelali nie tylko do uciekinierów, o których zeznałam wyżej, ale do każdego, kogo zobaczyli na drodze, ulicy czy na podwórkach. Strzelanina ta trwała aż do wieczora. Dopiero wieczorem zbierano rannych i zabitych, ja przy tym pomagałam, gdzie trzeba było pomóc. Po zebraniu rannych na terenie miasta pozostało około 200 ciał osób zabitych. Wśród zabitych byli zarówno Polacy, jak i Żydzi, kobiety, mężczyźni i dzieci. Żołnierze niemieccy część zwłok osób zabitych wrzucili do płonących domów, część zaś została zakopana. [...] Tego dnia Niemcy spalili 80% budynków w Złoczewie. Pożary trwały przez kilka dni.

Umarzając postępowanie, niemiecka prokuratura wskazała, że nie można ustalić, jakie konkretnie pododdziały 17. Dywizji Piechoty znajdowały się 3 i 4 września w Złoczewie. Niemożliwe było także ustalenie, czy w miejscowości tej znajdowali się członkowie SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”, gdyż nie zachował się dziennik nr 1 działań bojowych tej jednostki, a zachowany dziennik nr 2 zaczyna się od 5 listopada 1939 r. Generalnie przyjęto, że zdarzenia opisane przez polskich świadków były skutkiem działań wojennych, a zwłaszcza walki z partyzantami, a także mogły być spowodowane wrogim zachowaniem polskiej ludności cywilnej. Zaznaczono jednocześnie, że nie wszystkie opisane przez polskich świadków zabójstwa były zgodne z przepisami konwencji haskiej o zasadach prowadzenia wojny lądowej oraz z obowiązującym wówczas niemieckim prawem wojennym. W szczególności stwierdzono, że podlega ściganiu morderstwo popełnione na półtorarocznym dziecku, którego głowę niemiecki żołnierz rozbił kolbą karabinu. Jak to ujęto w postanowieniu: „tu jest oczywiste, że zabicie nie miało związku z działaniami wojennymi, zwalczaniem partyzantów ani represjami. Zachodzi w tym wypadku podejrzenie, że była to pojedyncza akcja żołnierza, który zabił dziecko z żądzy zabijania [aus Mordlust] lub podobnych niskich pobudek”. Także za morderstwo – z powodu jego okrucieństwa – uznano wepchnięcie przez żołnierza rannej kobiety do płonącego budynku⁶. Zaznaczono przy tym, że do wniesienia oskarżenia konieczne byłoby zidentyfikowanie sprawcy i przesłuchanie go, co jednakże uznano za niemożliwe.

⁶ Odmienną ocenę prawną zabicia małżeństwa polskich uciekinierów przez wepchnięcie ich do płonącej stodoły zawiera postanowienie niemieckiej prokuratury z 13 listopada 1976 r. w sprawie zbrodni żołnierzy 19. Dywizji Piechoty popełnionych 12 września 1939 r. w Zubkach Małych koło Rawy Mazowieckiej. Zaznaczono, że okrucieństwo sposobu zabijania, stanowiące znamię morderstwa, oznacza przysporzenie ciężkich cierpień przez działającego bez sumienia sprawcę, które to stwierdzenie odniesione do badanego przypadku wymaga, by „ofiary były przez dłuższy czas pozostawione w płonącej stodole”. Stwierdzono zatem, że nie można tu mówić o morderstwie, gdyż „obie osoby zostały zabite strzałami bezpośrednio po ich wepchnięciu do płonącej stodoły” (AIPN, akta W, 1264).

IV. W odrębnym postanowieniu o umorzeniu śledztwa wydanym przez niemiecką prokuraturę 22 kwietnia 1974 r. odniesiono się do odpowiedzialności dowódców 10. i 17. Dywizji Piechoty – gen. von Cochenhausena i gen. Herberta Locha⁷. Podkreślono, że ustny rozkaz wydany przez dowódcę 10. Dywizji – którego treść podał niemiecki świadek – nakazujący bezwzględne traktowanie partyzantów i ludności cywilnej uczestniczącej w walce nie był sprzeczny z konwencją haską, gdyż konwencja nakazuje ochronę ludności cywilnej, jeżeli powstrzyma się ona od jakiegokolwiek udziału w walkach. Wskazano przy tym, że polscy żołnierze w cywilnych ubraniach kontynuowali udział w walkach jako partyzanci, strzelając z domostw do żołnierzy niemieckich. Dlatego też – jak wynika z analizy całego wyводу – osoby cywilne uciekające przed wkraczającym do miejscowości Włyń niemieckim wojskiem przyczyniły się do błędu żołnierzy, w wyniku którego uciekający zostali zastrzeleni. Stwierdzenie to odniesiono do szeregu stanów faktycznych; uznano między innymi, że jeden z mieszkańców tej wsi, Ochecki, został zastrzelony serią z pistoletu maszynowego w chwili, gdy próbował wypędzić bydło z płonącej zagrody, gdyż niemiecki żołnierz mógł uznać, iż pragnie on zbiec lub jest partyzantem. Przyjęto dalej, że zastrzelenie umysłowo chorego, który – jak zeznał polski świadek – „był niespokojny”, uzasadnione było przypuszczeniem, że chce on uciec. Zastrzelenie nieprzytomnego Wawrzyna Piesyka skomentowano stwierdzeniem, iż nie da się wykluczyć, że jedynie udawał on omdlenie, chcąc uciec. Zastrzelenie Józefa Jaworskiego uznano za dokonane w walce, ponieważ Jaworski, przechodząc przez podwórko swej zagrody, nie zatrzymał się na okrzyk niemieckich żołnierzy (*Halt!*) i schronił się w swoim domu, zamykając drzwi – dlatego został zastrzelony serią strzałów przez drzwi. Zastrzelenie Marii Koniecznej uznano za pomyłkę – była ona głucha i nie zareagowała na okrzyk niemieckiego żołnierza. Zastrzelenie Józefa Gałki wytłumaczone zostało znalezieniem przy nim fotografii jego brata w polskim mundurze wojskowym, co dało asumpt do uznania go za partyzanta. Za partyzantów nie mogli być jednakże uznani chorzy ze szpitala psychiatrycznego w Warcie, którzy w momencie zastrzelenia nosili odzież szpitalną, dlatego przyjęto, że stali się ofiarami zabójstwa (choć nie morderstwa), którego ściganie uległo przedawnieniu.

V. Postanowieniem niemieckiej prokuratury z 1 lutego 1993 r. umorzono zostało śledztwo w sprawie zbrodni Wehrmachtu popełnionych między 5 a 7 września 1939 r. w miejscowościach położonych wokół Piotrkowa Trybunalskiego. Doszło wówczas do rozstrzelania zarówno pojedynczych osób cywilnych, jak i do masowych egzekucji Polaków⁸. W uzasadnieniu umorzenia przyjęto generalnie, nie poddając bliższej ocenie żadnego z opisanych przez polskich świadków przypadków rozstrzeliwań, że mogły być one zgodne z zasadami prowadzenia wojny. Punktem wyjścia dla takiego rozumowania był art. 1 i 2 załącznika do konwencji haskiej z 18 października 1907 r., w których określono zasady i zwyczaje wojny lądowej. Dalej w uzasadnieniu stwierdzono, że walczące poszczególne osoby, jak i grupy, które nie spełniają warunków określonych w przywołanych przepisach, są przestępczymi partyzantami (*gelten als Freischärler*). Dodano jednocześnie, że w prawie narodów brak jest pozytywnego określenia sposobu postępowania z partyzantami, co otworzyło drogę do stwierdzenia, że „zabijanie partyzantów było do końca drugiej wojny dopuszczalne według prawa narodów i na podstawie prawa zwyczajowego”. Również zabijanie zakładników względnie

⁷ Zob. W. Kulesza, *Norymberga – oczekiwania a prawo*, „Pamięć i Sprawiedliwość – Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” 1997/1998, s. 19 i n.

⁸ AIPN, akta W, 1807.

Z archiwum IPN; sygn. 58988, fot. niem.



Egzekucja Aleksandra Kurowskiego i Markusa Słodkiego
– rynek w Koninie, 22 września 1939 r.

uwięzionych w ramach sankcji lub represji było pod pewnymi warunkami usprawiedliwione. Jako usprawiedliwienie wskazano zapis w dzienniku działań wojennych 1. Dywizji Pancerniej z nocy z 2 na 3 września 1939 r. o „wojnie partyzanckiej w pełnym wymiarze” (*Freischärlerkrieg in vollen Umfange*): „Strzela się prawie we wszystkich wioskach, zarówno do pojedynczych jadących pojazdów, jak i kolumn. Niekiedy rzucane były także granaty ręczne. W następstwie zastosowanych przez oddziały środków odwetowych spaliły się liczne domy i wsie – słomiane strzechy chwytają ogień natychmiast. Częściowo cywile próbują stawiać opór w ciągu dnia [...]. W poszczególnych jednostkach jest przez to duża nerwowość, która prowadzi do niepotrzebnej strzelaniny, głównie w nocy”.

Przytaczając ów meldunek na usprawiedliwienie rozstrzeliwań ludności cywilnej, nie wskazano jednakże, skąd jego autor czerpał wiedzę o tym, że nocą z 2 na 3 września 1939 r. niemiecka kolumna pancerna ostrzeliwana była nie przez polskich żołnierzy, lecz przez partyzantów, co miało usprawiedliwiać egzekucje cywilnych Polaków. Na fakt, że z niemiecką dywizją pancerną toczyło walkę regularne wojsko polskie, nie zaś „przestępcza partyzantka” złożona z cywili, wskazuje kolejny zapis w dzienniku działań wojennych 1. Dywizji Pancerniej – z nocy z 5 na 6 września, opisujący odparcie kontruuderzenia polskiego wojska, które na pewien czas postawiło niemiecką dywizję pancerną – jak napisano – „w krytycznym położeniu”. Zapis ten głosi tryumfalnie: „Wróg został około godz. 7.30 rano pokonany z dużymi stratami i wycofał się częściowo bezładnie”. W innym miejscu napisano: „Martwi Polacy leżą tutaj faktycznie setkami na wąskiej przestrzeni”.

Podkreślić należy, że w uzasadnieniu umorzenia postępowania w sprawie egzekucji ludności cywilnej, których dokonywano po odparciu polskiego ataku, nie wskazano, w jakim sensie kontratak polskiej piechoty na niemiecką dywizję pancerną miał usprawiedliwiać mordowanie ludności cywilnej. Postanowienie o umorzeniu kończy się następującym stwierdzeniem: „Podsumowując ustalono, że indywidualne przyporządkowanie i indywidualne dowiedzenie przypadków ewentualnych morderstw popełnionych przez niemieckich żołnierzy na faktycznie nieuczestniczących [w walkach] polskich obywatelach na gruncie warunków wojennych i ze względu na upływ czasu nie jest już dziś możliwe”.

VI. W śledztwie umorzonym przez niemiecką prokuraturę 15 grudnia 1980 r. zaszła potrzeba dodatkowego przesłuchania polskich świadków w celu szczegółowego odtworzenia okoliczności zabójstw dwudziestu Polaków popełnionych przez żołnierzy 30. Dywizji Piechoty i innych jednostek w okolicach Łęczycy. Analizując ponownie relacje świadków w świetle dodatkowego materiału dowodowego, stwierdzono, że nie dają one wystarczających podstaw do przyjęcia, iż zabójstwa te miały charakter morderstw, podlegających ściganiu. Zeznanie świadka Marianny Saas zawierało opis zabójstwa jej męża popełnionego w południe 9 września 1939 r. Dom w miejscowości Góra Małgorzaty, w którym mieszkała świadek z mężem i trojgiem dzieci, został podpalony przez wkraczających Niemców, dlatego też cała rodzina ratowała się, wybiegając na ulicę. Niemiecki żołnierz strzałem z karabinu w głowę zabił męża świadka, Antoniego Bartczaka, który niósł na rękach czteroletnią córkę. Wskazano, że z braku wiedzy o przyczynach zastrzelenia nie można przyjąć z konieczną pewnością, że dokonane ono zostało z niskich pobudek, stanowiących znamię morderstwa.

Świadek Leokadia Kubas zeznała, że gdy powróciła do miejscowości Tum po ucieczce poprzedniego dnia, 8 września 1939 r., wraz z dziećmi i pracującym w ich gospodarstwie Leonem Wiktorowskim, zobaczyła spalony dom i znajdujące się tam zwłoki swego męża i teścia. Gdy na ten widok Leon Wiktorowski zaczął uciekać, został zastrzelony przez niemieckiego żołnierza. Świadek dowiedziała się od brata swego szwagra, że Niemcy wrzucili jej męża i teścia do płonącego domu, z którego słychać było później jeszcze krzyki. Prokuratura wskazała, że – mimo relacji wielu świadków opisujących, iż zwłoki obu mężczyzn były silnie spalone, a ramiona i nogi wykręcone – nie można wnioskować, że zostali oni żywcem spaleni ani też że zabito ich w sposób okrutny, co wyłącza możliwość zakwalifikowania tego przypadku jako morderstwa.

Zanegowane zostało również zakwalifikowanie jako morderstwa zastrzelenia Jana Dobieckiego i pięciu innych Polaków w miejscowości Janków. Jak opisał świadek Józef Wojtyński, niemiecki żołnierz w czarnym mundurze z trupią główką na czapce przeczytał coś z książki, a następnie Polacy zostali zaprowadzeni do znajdującej się w pobliżu sadzawki i tam zastrzeleni. Przebieg zdarzeń potwierdziło wielu innych świadków, którzy wydobyli później zwłoki z wody. Prokuratura przyjęła jednak, że uznanie tego jako morderstwa wymagałoby dowodu, iż działający z zimną krwią żołnierze zmusili ofiary do zanurzenia się w wodzie, by przysporzyć im szczególnych cierpień, którego to dowodu relacje świadków nie dostarczyły.

Umorzenie postępowania generalnie uzasadniono uznaniem, że zabójstwa Polaków popełniane były z konieczności zwalczania przestępczej działalności partyzanckiej, do której wzywało polskie radio, co odnotowano w dziennikach 30. Dywizji i o czym meldowała ona drogą radiową⁹.

⁹ AIPN, akta W, 1429.

VII. W postanowieniu niemieckiej prokuratury z 8 czerwca 1971 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni Wehrmachtu popełnionych od 2 do 6 września 1939 r. w okręgu Radomsko znalazł się oryginalny wywód dotyczący daty, od której – zdaniem prokuratury – należy liczyć bieg terminu przedawnienia tych zbrodni¹⁰. Według rozporządzenia z 23 maja 1947 r., wiążącego dla wymiaru sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec, termin przedawnienia zbrodni popełnionych przez Niemców w latach 1933–1945, które nie zostały ukarane z przyczyn politycznych, zaczął biec od 8 maja 1945 r. Jednak w referowanym postanowieniu prokuratura stanęła na stanowisku, że bieg terminu przedawnienia zbrodni Wehrmachtu w Polsce powinien rozpoczynać się już we wrześniu 1939 r., a więc prawie sześć lat przed datą zakończenia wojny¹¹. Zdaniem prokuratury nie było bowiem żadnych przeszkód politycznych w ściganiu zbrodni popełnionych w okresie *Polenfeldzug*, o czym zapewniali oficerowie 1. Dywizji Pancerniej przesłuchani w charakterze świadków w okresie kontynuowania przez niemiecką prokuraturę polskiego śledztwa. Zarówno kapitan von Beineburg-Langsfeld, dowodzący I Regimentem Grenadierów Pancernych tej dywizji, jak i przesłuchany pod kątem potencjalnego sprawstwa ówczesny major Walter Wenck – oficer sztabowy 1. Dywizji Pancerniej (późniejszy generał), wyjaśnili prokuraturze, że z pewnością nie tolerowaliby samowolnych napaści żołnierzy niemieckich na polską ludność cywilną i zbrodnie takie ukaraliby zgodnie z prawem wojennym, gdyby tylko o nich wiedzieli. Zeznania te przyjęto z domniemaniem dobrej wiary, co zostało ujęte następująco: „Stwierdzenia te nie wydają się niewiarygodne, zwłaszcza że niemieckie sądownictwo wojenne co najmniej w tym okresie wojny było jeszcze zupełnie sprawne”¹². We wniosku końcowym stwierdzono: „Nie można przeto wykluczyć, że rzeczywiste morderstwa wojenne, jeśli byłyby znane zajmującym odpowiedzialne stanowiska w jednostce, byłyby prawnokarnie ścigane i ukarane”.

¹⁰ AIPN, akta W, 1220.

¹¹ Oznaczałoby to, że zbrodnie wojenne stanowiące zabójstwa uległy przedawnieniu we wrześniu 1959 r., gdyż niemiecki kodeks karny przewiduje w § 78 ust. 3 pkt 2 dwudziestoletni termin przedawnienia ścigania zabójstwa (§ 212). Przypomnieć trzeba, że Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu została utworzona w grudniu 1958 r. z zadaniem kierowania do poszczególnych prokuratur śledztw w sprawach zbrodni nazistowskich, przekazywanych m.in. z Polski. Wcześniej w ściganiu tych zbrodni przez prokuratury niemieckie przeszkadzała niemożność ustalenia właściwej miejscowo i rzeczowo prokuratury, która postawiłaby zarzuty sprawcom zbrodni nazistowskich i skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko nim. Uznanie, że w Niemczech termin przedawnienia ścigania zabójstw popełnionych we wrześniu 1939 r. w Polsce upłynął we wrześniu 1959 r., oznaczałoby, że skuteczna działalność Centrali w Ludwigsburgu mogła być prowadzona jedynie przez dziewięć miesięcy. Według § 78 ust. 2 niemieckiego kodeksu karnego nie uległo przedawnieniu ściganie morderstwa (§ 211) – na co powołują się niemieckie prokuratury, umarzając postępowania w sprawach zbrodni Wehrmachtu – co do których przekazana z Polski dokumentacja nie została uznana za wystarczającą do stwierdzenia, że konkretne wypadki zabójstw są morderstwami.

¹² Przyjęcie z dobrą wiarą zapewnienia, że niemieckie sądy wojskowe gotowe były osądzić i ukarać żołnierzy Wehrmachtu za zbrodnie wojenne popełnione na Polakach, pozostaje w sprzeczności z prawdą historyczną. 28 i 29 IX 1939 r. przed niemieckim wojennym sądem polowym „grupy Eberhardta” odbył się proces 38 bohaterskich obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy zostali skazani na karę śmierci (wyrok wykonano 5 X 1939 r.) jako przestępczy partyzanci strzelający do żołnierzy Wehrmachtu. Zarówno żądający kary śmierci prokurator, jak i trzyosobowy skład sędziowski mieli świadomość, że bronili oni budynku poczty przed napaścią ze strony sił gdańskiej policji i SS. Dlatego skazanie ich na podstawie rozporządzenia o specjalnym wojennym prawie karnym z 17 VIII 1938 r., które przewidywało kary za atakowanie Wehrmachtu, było oczywistym bezprawiem, także z tego względu, że rozporządzenie to nie miało

VIII. Na zakończenie prezentacji wybranych postanowień końcowych umarzających wszczynane w Polsce śledztwa w sprawach zbrodni Wehrmachtu, wydawanych przez niemieckie prokuratury, przedstawić należy jeszcze jeden fakt. Jego ocena wymaga pamiętania o sposobie zakończenia śledztwa w sprawie zbrodni, której jedną z ofiar była dwudziestoletnia Józefa Rojek.

2 i 3 września 1939 r. w miejscowości Kruszyna, do której wkroczyli Niemcy, było spokojnie i – jak zeznawali polscy świadkowie – żołnierze niemieccy nikomu z mieszkańców nie czynili krzywdy. 4 września 1939 r. około godz. 9 rano w domu Jana Klekota, przy otwartym oknie, jeden z żołnierzy mył się i golił, zdjęwszy mundur. Na widok przejeżdżających obok pojazdów pancernych 1. Dywizji zaśmiał się i coś krzyknął przez otwarte okno. W tej samej chwili został zastrzelony z przejeżdżającego właśnie niemieckiego pojazdu. W odwecie stacjonujący w Kruszynie niemieccy żołnierze rozstrzelali 25 Polaków z tej wsi, w tym Jana Klekota. Umarzając postępowanie w sprawie tej zbrodni, niemiecka prokuratura – wbrew oczywistym faktom podanym przez polskich świadków – tak sformułowała ocenę zdarzenia: „W wypadku Kruszyny niemiecki żołnierz stracił życie w domu Polaka. Według poglądu Niemców został on zastrzelony z ukrycia przez jakiegoś polskiego cywila, jak wyjaśnił niemiecki oficer, ogłaszając, że za to 10 Polaków musi rozstać się z życiem”¹³.

IX. Próba podsumowania poglądów prawnych przyjętych przez niemieckie prokuratury za podstawę postanowień o umorzeniu podejmowanych w Polsce śledztw w sprawach zbrodni Wehrmachtu wieść musi do przedstawienia szczególnego rozumienia pojęcia zbrodni wojennych, na którego podstawie oceniano relacje polskich świadków oraz zapisy w dziennikach wojennych niemieckich jednostek wojskowych, do których należeli sprawcy tych zbrodni. Podpalanie polskich wsi przez wkraczające oddziały Wehrmachtu traktowano jako środek odwetowy za działalność partyzancką prowadzoną przez mieszkańców. Zabójstwa tych mieszkańców, którzy pozostawali w zajmowanych miejscowościach, usprawiedliwiano ich wrogą postawą, a także ukrywaniem się przed wkraczającym wojskiem. Zabójstwa Polaków, którzy uciekali, uzasadniano ich próbami ucieczki. Zabójstwa w różnych innych okolicznościach trak-

mocy obowiązującej w Gdańsku w chwili orzekania (według niemieckiego stanu prawnego rozporządzenie to na terenach anektowanych do III Rzeszy zyskało moc obowiązującą 14 XI 1939 r.). Obrońcom poczty przysługiwał zaś status kombatantów, gdyż nawet według stanowiącego podstawę skazania rozporządzenia o specjalnym wojennym prawie karnym spełniali oni wszystkie warunki konieczne do uznania ich za stronę walczącą (pozostawali pod jednolitym dowództwem, nosili uniformy pocztowców, prowadzili walkę otwarcie, przestrzegali praw i zwyczajów wojny). Obrońcom poczty przysługiwało także prawo do obrony koniecznej przed bezprawną napaścią, które wyłączało bezprawność strzelania do napastników. Pomimo oczywistości tego sądowego morderstwa toczące się w Republice Federalnej Niemiec po wojnie postępowanie przeciwko prokuratorowi dr. Giesecke było dziewięciokrotnie umarzane, aż do śmierci podejrzanego, a przewodniczący składu orzekającego dr Bode stawał wyłącznie jako świadek. Zob. D. Schenk, *Die Post von Danzig. Geschichte eines deutschen Justizmordes*, Reinbek 1995, s. 89 i n. (wyd. polskie: Gdańsk 1999). Autor ten zwraca uwagę, że w chwili poddawania się pocztowców zastrzelono wychodzącego z białym ręcznikiem z budynku dyrektora poczty dr. Jana Michonia oraz naczelnika Józefa Wąsika, przy akompaniamencie okrzyków „To są te polskie psy” (*Das sind die polnischen Hunde!*), dodając, że mimo wiedzy o tej oczywistej zbrodni wojennej niemiecki wymiar sprawiedliwości nie prowadził nigdy postępowania w tej sprawie.

¹³ AIPN, akta W, 1220.

owano jako – zgodne z konwencją haską – zwalczanie przestępczej partyzantki. Przypadki zabójstw niedające się w żaden sposób usprawiedliwić uznano za stanowiące przestępstwo zabójstwa w rozumieniu § 212 (*Todschlag*) niemieckiego kodeksu karnego, których ściganie uległo przedawnieniu. Postępowania w sprawach nieulegających przedawnieniu morderstw w rozumieniu § 211 (*Mord*) niemieckiego kodeksu karnego umarzono z powodu niemożności wykrycia sprawców, a także trudności dowodowych co do pobudek, którymi się kierowali. Generalnie rzecz biorąc, niemieckie prokuratury wskazują na wrogą postawę polskiej ludności cywilnej wobec Wehrmachtu jako na przyczynę zachowań niemieckich żołnierzy. W żadnym z badanych postanowień nie odniesiono się do konsekwencji prawnych napaści wojsk III Rzeszy na Polskę bez wypowiedzenia wojny – co było najcięższym rodzajem bezprawia w rozumieniu prawa narodów – odbierając jednocześnie polskim cywilnym ofiarom napaści prawo do ochrony, wynikające także z konwencji haskiej z 1907 r.¹⁴

Przyjęte za podstawę polskich śledztw w sprawach zbrodni Wehrmachtu oceny prawne – choć zasadniczo odmienne – również zostały sformułowane na podstawie konwencji haskiej z 1907 r. Konwencja ta w załączniku, w art. 2, definiuje pojęcie ludności walczącej, której przysługują prawa kombatantów w tym znaczeniu, że jest uznawana za stronę walczącą. Przepis ten stanowi, że będzie traktowana jako prowadząca wojnę ludność cywilna na terenie nieokupowanym, która wobec nadciągającego wroga chwyci samorzutnie za broń, by podjąć z nim walkę, nie mając jednocześnie czasu na zorganizowanie się w wojsko (w rozumieniu pojęcia „wojsko” sformułowanym w art. 1 tej konwencji). Dodano przy tym, że warunkiem uznania ludności za stronę walczącą jest noszenie przez nią broni jawnie i przestrzeganie praw i zwyczajów wojennych. Ludność cywilna, która spełnia te warunki, staje się ofiarą zbrodni wojennych, jeżeli zabijana jest przez wojsko drugiej strony walczącej poza działaniami wojennymi.

Przyjęto przeto, że w tych przypadkach, w których polska ludność cywilna podjęła walkę z Wehrmachtem, lecz ujęta przez wroga mordowana była w egzekucjach poza samą walką, stawała się ofiarą oczywistych zbrodni wojennych. Konstatacja ta opiera się także na art. 6 statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze z 8 sierpnia 1945 r., który w punkcie b jako postaci zbrodni wojennych wskazuje pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych przez morderstwa ludności cywilnej i jeńców wojennych, a także zabijanie zakładników oraz rozmyślne i bezcelowe burzenie miast, osad i wsi lub niszczenie nieusprawiedliwione wojskową koniecznością.

Podkreślić należy, że przytłaczająca większość zbrodni wojennych popełnionych na polskiej ludności cywilnej we wrześniu 1939 r. polegała na zabijaniu – także w zbiorowych egzekucjach – osób nieuczestniczących w walce, co zbrodniczy charakter tych działań czy-

¹⁴ Obok refleksji prawnej narzuca się refleksja natury moralnej, mająca za przedmiot zarówno motywy, którymi kierowali się sprawcy zbrodni wojennych popełnianych od 1 IX 1939 r., jak i motywy leżące u podłoża postanowień o umorzeniu śledztw w sprawach tych zbrodni. Refleksja taka nawet cieniem nie pojawia się w uzasadnieniach ocen prawnych sformułowanych przez niemieckie prokuratury. Moralny aspekt odmówienia polskiej ludności cywilnej prawa do jakiegokolwiek oporu wobec bezprawia wojny napastniczej jawi się w słowach, które Hans Helmut Kirst włożył w usta swego pozytywnego bohatera – niemieckiego oficera, przemawiającego do swych kolegów żołnierzy o wojennych przeciwnikach Niemców: „Żołnierz musi chcieć służyć ludzkości i życiu. Kto zaś prawdziwie kocha swój kraj, naród, swoją ojczyznę, ten musi też wiedzieć, że inni tak samo kochają swój kraj i są gotowi do nie mniejszych ofiar niż on” (H.H. Kirst, *Fabryka oficerów*, Warszawa 1992, s. 319).



Z archiwum IPN; sygn. 36089, fot. niem.

Niemiecki samolot nad kolumną polskich uciekinierów

niło oczywistym zarówno dla rozkazodawców, jak i wykonawców. Czyny te w przedstawionych w niniejszym opracowaniu śledztwach zostały zakwalifikowane na podstawie art. 1 pkt 1 dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, który określił zagrożenie karą śmierci (obecnie dożywotniego pozbawienia wolności) dla każdego, „kto, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego, brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych”¹⁵. Cytowany przepis nie rozróżnia „zabójstwa” i „morderstwa”, co sprawia, że podlegały i podlegają ściganiu jako nieulegające przedawnieniu wszystkie zabójstwa popełniane przez żołnierzy Wehrmachtu poza walką, których przykłady podane zostały w niniejszym opracowaniu – niezależnie od ocen prawnych sformułowanych na gruncie prawa niemieckiego, według których nieprzedawnione pozostają tylko czyny stanowiące morderstwa.

Przedstawione różnice stanu prawnego są jedną, choć nie jedyną przyczyną, dla której przypadki zbrodni Wehrmachtu, udokumentowane przez polskich prokuratorów zeznaniami świadków, nie spotkały się z taką samą oceną prawnokarną ze strony prokuratur niemieckich. Gdyby stało się inaczej i gdyby zbrodniczy charakter czynów żołnierzy Wehrmachtu został potwierdzony także przez niemiecki wymiar sprawiedliwości, można byłoby dziś mówić o zbrodniach popełnionych przez sprawców w mundurach Wehrmachtu, nie obciążając odpowiedzialnością za zbrodnie całej tej formacji. Rzecz jednak w tym, że sprawców zbrodni nigdy nie osądzono jako tych, którzy naruszyli reguły prowadzenia wojny i zbrodnie te popełnili. Dlatego wszystkie one obciążają Wehrmacht, gdyż zostały popełnione pod jego administracją wojskową, trwającą na podbitym terytorium państwa polskiego do 25 października 1939 r. Wówczas nastąpiło przekazanie władzy cywilnej administracji III Rzeszy na terenach okupowanych i koniec *Polenfeldzug* 1939 r.

¹⁵ Przepis ten został utrzymany w mocy przez art. 5 § 1 pkt 3 przepisów wprowadzających obowiązujący kodeks karny z 1997 r.